

HOSPICJUM DZIECIĘCE

Od przyszłego roku może ruszyć w Białymstoku Dziecięce Hospicjum Domowe. Nieuleczalnie chore maluchy będą mogły liczyć na całodobową fachową opiekę w domu, wśród bliskich

Rozmowa z
Elżbietą Solarz*

ANNA OLEJNIK: Czym będzie się różnić hospicjum domowe od innych placówek tego typu?

ELŻBIETA SOLARZ: - Interhem na ul. Broniewskiego i Hospicjum Domowe na ul. Sienkiewicza, gdzie czasem opiekujemy się małymi pacjentami, to ośrodki dla dorosłych. Dzieci paliatywne mają inne potrzeby, więc wymagają innej opieki. Wszystkie świadczenia powinny odbywać się w domu pacjenta. Ambicją naszej fundacji jest stworzenie w Polsce sieci domowych hospicjów dziecięcych. Pomysłodawcą i guru lekarzy zajmujących się nieuleczalnie chorymi dziećmi jest docent Tomasz Dangel z Warszawy. Chcemy stworzyć silną, jednolitą grupę, żeby jak najbardziej podnieść standard tej opieki.

Już pomagacie dzieciom.

- Tak, ale nie możemy być na każde ich zawołanie. Ja od godz. 15 pracuję w klinice onkologii Dziecięcego Szpitala Klinicznego, a taka rodzina musi mieć opiekę całodobową. Są przecież sytuacje, gdy coś się dzieje, dziecko ma napad lub czuje się gorzej. Lekarz musi jechać i to sprawdzić. Bywa, że u niektórych pacjentów musimy być codziennie. Nie-

którzy są w tak złym stanie, że zwykły katar jest ogromnym zagrożeniem. Te dzieci mają bardzo obniżoną odporność. Właśnie dlatego takich miejsc jak szpital, gdzie jest dużo ludzi i chorób, powinny unikać.

Kiedy będziecie gotowi?

- Na razie czekamy na decyzję w sprawie utworzenia Zakładu Opieki Zdrowotnej. Potem możemy rozmawiać z Narodowym Funduszem Zdrowia w sprawie współfinansowania naszej działalności. NFZ pokrywa zazwyczaj mniej niż połowę wydatków takich placówek, dlatego będziemy łączyć także finansowanie z fundacji. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Dziecięce Hospicjum Domowe ruszy już w styczniu.

Kto będzie mógł liczyć na waszą pomoc?

- Na razie większość podopiecznych naszej fundacji to pacjenci z DSK. Nieuleczalnie chore dzieci mogą zgłaszać lekarze rodzinni. Niejednokrotnie nie mają oni środków na odpowiednią opiekę, pacjentów też na to nie stać. My jesteśmy w stanie poprawić jakość życia tych dzieciaków. Nasza fundacja ma specjalistyczny sprzęt. Chorymi będzie zajmować się dwóch lekarzy, cztery pielęgniarki, pracownik socjalny, rehabilitanci, psycholodzy, kapelani i wolontariusze.

To wystarczy?

- Takiej pomocy wymaga kilkoro dzieci rocznie na terenie województwa.

Fundacja obecnie zajmuje się kilkanaściorgiem dzieci. Nasza opieka trwa zazwyczaj od kilku dni do kilku miesięcy. Na dzisiaj można powiedzieć, że zespół hospicyjny jest wystarczający. Jesteśmy w stanie zaopiekować się większą liczbą chorych, ale tak naprawdę czas pokaże, co jeszcze można poprawić. Wciąż szukamy nowych osób do współpracy. Wiele pielęgniarek interesowało się pracą w naszym hospicjum, ale musiałyby zrezygnować z pracy w szpitalu. Potrzebujemy pracowników na cały etat, mało kto się na to decyduje. To nie jest prosta sprawa. Taki zespół tworzy się latami.

Trzeba mieć jakieś szczególne predyspozycje?

- Do takiej pracy jest potrzebna umiejętność radzenia sobie w trudnych warunkach, poza szpitalem, bez możliwości konsultacji w razie wątpliwości. Zabiegi trzeba zaplanować, tak, żeby wszystkie niezbędne leki i sprzęt mieć przy sobie. Gdy dojazd do pacjenta trwa ponad godzinę, nie można wracać po materiały do zabiegu. Szukamy też kapelanów. Zależy nam, żeby nie były to osoby przypadkowe. ●

ROZMAWIAŁA
ANNA OLEJNIK

***prezes Fundacji „Pomóż im” na rzecz Dzieci z Chorobami Nowotworowymi i Hospicjum dla Dzieci**